Nr. 8. Kraków, dnia 21 Lutego 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem Administracya „OBRONY LUDU" KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Chyba już dosyć!

Jeżeli przedtem mówiono, że Polska „nierządem" stoi, to coś podobnego możnaby obecnie o Austryi powiedzieć. To co się dzisiaj dzieje w Austryi jest wynikiem „bezrządu" a co najmniej wynikiem bardzo słabego rządu! Wszak rzecz to niesłychana, aby lada kaprys niemieckich gołowąsych młodzieniaszków, którzy przedewszystkiem uczyć się mogą i powinni- był decydującym czynnikiem, czy w monarchii ma być spokój, czy zawierucha z podkładem rewolucyjnym. I rząd zamiast wystąpić z całą energią i pouczyć niedowarzonych młokosów o ich właściwym obowiązku, ustępuje lub milczy, w ten sposób rozmaga się tylko zuchwalstwo i buta niemiecka, a to znów Czechów do najwyższego stopnia rozgorycza. I czyż taki nieudolny, niezdecydowany rząd umie naprawdę rządzić państwem i zapewnić mu spokojny rozwój stosunków ekonomiczno - politycznych? Swoją drogą całej winy za ten wewnętrzny chaos, który już od dłuższego szeregu lat wstrząsa organizmem państwa, co w fatalny sposób odbija się nietylko na wewnętrznych stosunkach ale w wysokim stopniu obniża powagę i znaczenie państwa na zewnątrz ale główna wina leży po stronie niedołężnego parlamentu. Jaki parlament, taki też i rząd.

Tyle nadziei przywiązywał lud do nowego „ludowego" parlamentu, tymczasem nadzieje w puch zostały rozbite a stosunki w obecnym parlamencie kształtują się jak najgorzej. Jak w dawnym, kuryalnym, uprzywilejowanym parlamencie zwykle pominięci kandydaci na ministrów wytwarzali nieznośną atmosferę w Izbie poselskiej i zawiedzeni w swej ponajwiększej części głupiej ambicyi przyczyniali się do rozdmuchiwania spraw narodowościowych a więc do obstrukcyi, tak samo dzieje się w tym niby ludowym parlamencie w którym najmniej co 10-ty poseł uważa się za przyszłego ministra.

W „Kole polskiem" pod względem uganiania się za tekami ministeryalnemi jeszcze jest gorzej, bo tam co 5-ty poseł oczekuje nominacyi na ministra! Te wcale nieuzasadnione życzenia nie są taką bagatelką, bo one stają się powodem wstrętnych intryg i handlów politycznych, by tą krętą, często karkołomną drogą dojść do upragnionego celu! Nazwaliśmy ten parlament niby ludowym, bo gdyby był naprawdę ludowym, posłowie ludowi nie uganialiby się za tekami mineryalnemi, nie urządzaliby scen karczemnych w parlamencie, ale by dokładali wszelkich starań by sprawy cały lud obchodzące znalazły swe załatwienie. Lud domaga się pracy od ludowego parlamentu i to skutecznej pracy, a parlament ludowy karmi swych wyborców albo pustem gadulstwem i stawianiem nigdy nieziszczalnych bo niemożliwych wniosków, albo awanturami i kocią muzyką! Proszę sobie wyobrazić, jaki rząd i jacy ministrowie mogą wyjść z takiego parlamentu? Panowie posłowie powinni wiedzieć, że lud zna już dosyć obstrukcyi, ma chyba dosyć burd karczemnych i koncertów kocich a żąda spokojnej i wydatnej pracy. Dalej ludowi wcale nie zależy czy ministrem jest stańczyk, czy demokrata czy też ludowiec, tylko żeby ten minister był człowiekiem zdolnym i dla potrzeb ludu przychylnym. Oby pierwszy parlament ludowy zechciał przyjść do rozumu i wejść na drogę pożytecznej pracy dla ludu, który istotnie jest biedny, bardzo biedny!

As.

Z Rady Państwa.

Skład nowego ministeryum jest następujący:

Prezydent ministrów: **Bienerht.**
Minister spraw wewnętrznych: Hardtl.
„ skarbu: Dr Biliński.
„ sprawiedliwości: Dr Hochenburger.
Minister oświaty: hr. Stürgh.
„ kolei szef sekcyi Dr Vrba.
„ handlu: Dr Weisskirchner
„ obrony krajowej: Georgi.
„ robót publicznych: Ritt.
„ rolnictwa: Dr Braf.
Ministrowie rodacy: polski Abrahamowicz, czeski Zaczek, niemiecki Schreiner.

Niespodzianka. Wielką niespodzianką było powołanie Dra Ritta na ministra robót publicznych. Nazwisko jego absolutnie nikomu nie było znane, nawet jego przyszłym kolegom ministeryalnym. Ma on być specyalistą w budowlach wodnych.

Głosy o nowem ministeryum są przeważnie nieprzychylne. Nie daje bowiem żadnej gwarancyi pokoju narodowościowego a rozwiązanie Rady państwa jest obecnie prawdopodobniejsze niż przedtem. Wiedeński dziennik „Zeit" pisze, że pierwszem zadaniem nowego gabinetu będzie zaprowadzić nietylko ład i porządek w admistracyi, ale także i w parlamencie i to silną ręką.

Socyalistyczna gazeta nazywa obecne ministeryum zlepkiem zbankrutowanych polityków, a przecież do takich Bilińskiego i Weisskirchnera zaliczyć nie można.

Nowe ministeryum i jego program. Nowe ministeryum zostało utworzone z bar. Bienerthem na czele. Do tego nowego gabinetu weszło dwóch polaków, Dr Biliński jako minister skarbu, człowiek bardzo zacny i zdolny i JE. p. Abrachamowicz jako minister dla Galicyi. Bar. Bienerth, prezydent ministrów rozpocznie w tym tygodniu rokowania z reprezentami poszczególnych stronnictw parlamentarnych, w sprawie programu prac dla obrad parlamentu.

Rząd jest zdecydowany rządzić parlamentarnie i będzie usiłował przywrócić i ustalić zdolność parlamentu do pracy. Obie Izby Rady państwa zbiorą się w marcu, aby z jak największą szybkością dokonać ukonstytuowania się i załatwić wszystkie przedłożenia terminowe. Do przedłożeń tych należą: ustawa o kontyngencie rekruta, oraz ustawy o upaństwowieniu kolei północno zachodniej i tow. kolei państwowych. Rząd ma nadzieję, że te ostatnie dwa przedłożenia załatwi do końca marca, gdyż właśnie z końcem marca upływa umówiony z temi towarzystwami termin. Rząd sądzi, że nie będzie zmuszony żądać od tych towarzystw przedłużenia umówionego pierwotnie terminu. Rząd jest zdecydowany wszystko uczynić, aby zapewnić także sejmowi czeskiemu zdolność do pracy.

Trudne zadanie. Kwestya, w jaki sposób rząd chce doprowadzić Izbę poselską do normalnej pracy, zajmuje wszystkie parlamentarne koła. Do normalnej czynności parlamentu potrzeba dwóch rzeczy: reformy regulaminu, któraby przeszkodziła swawolnej obstrukcyi i uporządkowania narodowych sporów w Czechach. Ani jedna ani druga kwestya nieda się w danych stosónkach w parlamencie normalnie rozwiązać, a jednak obie te kwestye muszą być rozwiązane, bo wymaga tego interes państwa i obywateli. Izba posłów nie ma możności doprowadzenia ugodowych ustaw nawet do komisyi i dlatego po zebraniu się Izby będą one wniesione wyłącznie w Izbie panów, która daje wszelką gwarancyę, że przedłożenia objektywnie zbada i ewentualnie niesprawiedliwości usunie. Izba panów może ukończyć obrady nad przedłożeniem i odesłać je do Izby posłów. Tutaj nie można przypuszczać podobnej pracy, ale rząd w każdym razie miałby już bardzo cenną opinię Izby panów, która uprawniałaby już do narzucenia tych ustaw. W inny sposób nie da się uregulować narodowej kwestyi w Czechach. To narzucenie musiałoby jednakże znaleść uzupełnienie w narzucaniu regulaminu dla Izby, któryby co do treści conajmniej odpowiadał projektowi posła Steinwendera. Ludność domaga się ostatecznie od Izby repreztacyjnej pracy i ma już dość obstrukcyi.

Inny projekt polega na tem, aby rząd utworzył łączność między ustawą językową a tak bardzo popularną ustawą o powszechnem ubezpieczeniu. Jezeli rząd oświadczy, ze ustawy o ubezpieczeniu będą przekazane Izbie dopiero po załatwieniu ustawy językowej, to zmusi czeskie stronnictwa do decyzyi. Czesi nie zechcą zapewne przez obstrukcyę ściągnąć na siebie zarzutu, że uniemożliwiają najważniejszą dla ludu ustawę.

Prezydyum „Koła polskiego“ uczuło się nie mile dotkniętem, że bar. Bienerth bez poprzedniego porozumienia się z Prezydyum „Koła polskiego“ ułożył listę ministrów.

Wyrażenie nieufności. Zaszedł bardzo przykry fakt, że Prezydym Koła polskiego wyraziło na piśmie brak zaufania ministrowi dla Galicyi Abrahamowiczowi. Czy był powód uzasadniony do zrobienia takiego kroku, czy też krok ten podyktowały osobiste ambicye zawiedzionych kandydatów na ministrów, wkrótce sprawa ta musi być wyjaśniona. Przy tej bądź co bądź niemiłej sprawie, która musi oddziałać szkodliwie na znaczenie reprezentacyi polskiej w parlamencie zaznaczamy, że nowe **niby** ludowe Koło polskie cierpi na tę samą chorobę co i dawne stańczykowskie Koło polskie, a może nawet we większych rozmiarach, mianowicie że jest za dużo kandydatów na ministrów, choć tym kandydatom brak wszelkich zdolności i kwalifikacyi na to stanowisko. Ale trzeba im te ambicye wybaczyć i nie można się dziwić, bo jeśli na posłów wybiera się ludzi, co kiepsko czytają a jeszcze kiepściej piszą, to czyż ministrami mają być tylko mądrzy ludzie? Ot jacy posłowie, tacy też i ministrowie a zwłaszcza kandydaci na ministrów z „Koła polskiego“.

Czy ustąpi z krzesła ministeryalnego dla Galicyi p. Abrahamowicz? Zdaje się, że tak prędko jakby sobie conajmniej 20 kandydatów na to stanowisko życzyło, p. Abrahamowicz nie uczyni. Minister Abrahamowicz na pismo Prezydyum „Koła polskiego“ wyrażające mu brak zaufania odpowiedział również na piśmie, że Prezydyum Koła polskiego niema do tego prawa. Prezydyum Koła polskiego działało w tym wypadku pod wpływem rozgoryczenia i bez należytej rozwagi i skutkiem tego znalazło się w nader przykrem położeniu.

Powody braku zaufania. Niechęć Prezydyum „Koła polskiego“ do ministra Abrahamowicza powstała z tego powodu, że podobno nie informował dostatecznie Prezydyum Koła polskiego o przebiegu przesilenia ministeryalnego. Ta niechęć miała się spotęgować jeszcze przez to, że minister Abrahamowicz, przyjmując onegdaj Prezydyum Koła polskiego miał oświadczyć, że istnieje zamiar rozwiązania Izby, a uczynić to miał celem wpływania na dalsze kroki Prezydyum. Kiedy Prezydyum pojawiło się następnie u p. Bienertha i zapytało go w tej kwestyi, p. Bienerth z całą stanowczością zaprzeczył jakoby taki zamiar istniał. Prezydyum Koła żali się więc, że znów mylnie rzekomo przez p. Abrahamowicza zostało poinformowane.

Wiedeń, Między Kołem polskim a ministrem Abrahamowiczem stosunki zerwane, co stwierdzone obustronnie w drodze listowej

Natomiast między Kołem polskim a ministrem Bilińskim zapanowały bardzo dobre stosunki po wyjaśnieniu różnic. Koło miało żal do dra Bilińskiego, że

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

V.

Ksiądz Wyszoniek opatrzył rany Zbyszka, uznał, iż tylko jedno żebro jest złamane, ale pierwszego dnia nie ręczył za wyzdrowienie, nie wiedział bowiem, „czy się w chorym nie przekręciło serce i czy się w nim wątroba nie oberwała„.

Pana de Lorche opanowała też pod wieczór niemoc tak wielka, iż musiał się położyć, na drugi dzień zaś nie mógł ni ręką ni nogą, bez wielkiego bólu we wszystkich kościach, poruszyć.

Księżna i Danusia, oraz inne dworki pilnowały chorych i warzyły dla nich, wedle przepisu księdza Wyszońka, rozliczne smarowania i dryakwie. Zbyszko jednakże ciężko był pobity i od czasu do czasu oddawał krew ustami, co wielce niepokoiło księdza Wyszońka. Był jednakże przytomny, i na drugi dzień, lubo jeszcze osłabiony bardzo, dowiedziawszy się od Danusi, komu życie zawdzięcza, przywołał swego Czecha, aby mu podziękować i wynagrodzić. Musiał jednak przytem pomyśleć, że miał go od Jagienki i że, gdyby nie jej życzliwe serce, byłby zginął. Myśl ta była mu nawet ciężka, czuł bowiem, że nie wypłaci się nigdy poczciwej dziewczynie dobrem za dobre i że będzie dla niej tylko zmartwień i okrutnego smutku przyczyną. Powiedział sobie wprawdzie zaraz: „Toć się na dwoje nie rozetnę“ — ale na dnie duszy został mu jakby wyrzut sumienia, Czech zaś zaognił jeszcze ów wewnętrzny niepokój.

— Przysiągłem mojej Panience — rzekł — na włodyczą cześć, ze was będę strzegł — to i będę, bez nijakiej nagrody. Jej to, nie mnie, powinniście dziękować panie za ratunek.

Zbyszko nie odpowiedział, jeno począł oddychać ciężko — a Czech pomilczał przez chwilę, poczem ozwał się znowu.

— Jeślibyście kazali mi skoczyć do Bogdańca, to skoczę. Możebyście radzi tego pana ujrzeli, gdyż Bóg to wie, co z wami będzie.

— A co powiada ksiądz Wyszoniek?— zapytał Zbyszko.

— Ksiądz Wyszoniek powiada, że pokaże się to na nowiu, a do nowiu jeszcze cztery dni.

— Hej! to nie trzeba ci Bogdańca. Albo zamrę przedtem, niż stryk nadąży, albo ozdrowieję.

— Posłalibyście choć pismo do Bogdańca. Sanderus czysto wszystko wypisze. Będą przynajmniej o was wiedzieć i bogdaj na mszę dadzą.

— Daj mi teraz spokój, słabym jest. Jeśli zamrę, wrócisz do Zgorzelic i powiesz, jak co było — wtedy dadzą na mszę. A mnie tu pochowają albo w Ciechanowie.

— Chyba że w Ciechanowie, albo w Prasnyszu, bo w boru jeno Kurpie się grzebią, nad którymi wilcy wyją. Słyszałem też od służby, że książę za dwa dni razem ze dworem do Ciechanowa, a potem do Warszawy wraca.

— Przecież mnie tu nie ostawią — odrzekł Zbyszko.

nie zniósł się z Kołem przed wstąpieniem swoim do gabinetu, tak jak to uczynił dr. Weisskirchner wobec partyi chrześcijańsko-socyalnej. Wyjaśniło się mianowicie, że Bilińskiemu ofiarowano najpierw tekę kolei państwowych; Biliński odrzucił tę propozycyę i odmówił wstąpienia do gabinetu. Nie uważał więc za potrzebne zwracać się do Koła.

Dopiero w ostatniej chwili zdecydowano oddać mu tekę skarbu, a wtedy było już za późno (!), by znosić się z Kołem.

Z mowy nowego ministra skarbu Nowy minister skarbu Dr. Biliński, obejmując swój urząd wysoki i może najważniejszy w państwie, wypowiedział do podwładnych sobie urzędników dłuższą programową mowę, bogatą w głębokie myśli. Przytaczać całej mowy ministra nie będziemy a tylko jeden ustęp, w którym minister skarbu mówił o zaufaniu do urzędników podatkowych, dając im wyraźną naukę, pod jakimi warunkami to zaufanie u ludności zdobyć sobie mogą. Ustęp ten brzmi:

„Czy takież samo zaufanie — mówił dalej dr. Biliński — możliwe jest między zarządem skarbowym a podatnikami, jak o tem swego czasu marzyłem wobec panów i wobec parlamentu, tego nie wiem. Dotychczas takie zaufanie nie nastało. Pomimo tego proszę szanownych panów bardzo usilnie, abyście przy najzupełniejszem strzeżeniu uzasadnionych ustawą i usprawiedliwionych pretensyi skarbu państwa nie traktowali podatników wrogo. Bo ministerstwo skarbu, które zależne jest od bogactwa narodowego, ma obowiązek wspomagania pod wszelkimi warunkami tego bogactwa narodu.

Walka o krzyż.

Jak wrogo dla Polaków usposobieni są księża ruscy we wschodniej Galicyi świadczy fakt następujący, który niejednokrotnie był przedmiotem rozpraw sądowych. My tu w zachod. Galicyi mamy o „braciach" rusinach zupełnie inne wyobrażenie, oczywiście **błędne** i nie mamy pojęcia, na jakie szykany są tam polacy narażeni ze strony rusinów a zwłaszcza księży ruskich.

Głośnem i znanem jest obejście się parocha ruskiego ks. Grzegorza i Kowera z krzyżem polskim jak powiadają rusini.

Tłem przewinienia jest obraza urządzeń rzymsko katolickiego Kościoła, którego to czynu „oteć" się dopuścił. Dwa razy sądził tę sprawę sąd obwodowy w Tarnopolu, za każdym razem Wiedeń wyrok znosił. Ostatnio zaś powierzono sprawę do osądzenia sądowi w Stanisławowie! (Sąd ruski).

Rozprawie, która odbywała się przed zwykłym trybunałem karnym, przewodniczył radca Ludwik Eiselt, przy współudziale Dr Gielitowicza. Łuckiego, Gabla i protokolanta ausk. Wilczka.

Oskarżeni stanęli: ks. Grzegorz Kower, paroch w Lisowcach (pow. Zaleszczyki), Fedor Worobec, Josyp Repuszka, Matij Złoty, Josyp Kochaniuk i Andrij Ogrodny o to, że 19 stycznia 1907 w Lisowcach przez porąbanie i wrzucenie do rzeki krzyża, poświęconego przez rzym. kat. proboszcza ks. Dudka, usiłowali poniżyć urządzenia rzym. kat. kościoła, czem dopuścili się występku z § 303 u. k.

Rzecz miała się następująco:

We wsi Lisowcach są dwie parafie: Jedna rzymsko-kat, druga grecko kat. obrządku. W dniu święta Trzech Króli, tj. 6 stycznia 1907 rz. kat, proboszcz ks. Dudek udał się stosownie do miejscowego zwyczaju z procesją nad rzekę Seret i wśród religijnego ceremoniału dokonał poświęcenia wody i krzyża, który z lodu wystawili byli jego parafianie na rzece. Z powodu ostrych mrozów krzyż stał nienaruszony aż do 19 stycznia 1907. W dniu tym, jako w święto Jordanu, miał się odbyć podobny ceremoniał poświęcenia wody i krzyża wedle gr. kat. obrządku. Miał to zrobić ks. Grzegorz Kower.

Na dwa dni przedtem wezwał ks. Kower parobka Mykietę Szestopałkę, aby na rzece ustawił, jak to było w zwyczaju, krzyż z lodu, celem poświęcenia, oraz aby równocześnie podrąbał poprzednio ustawiony „krzyż polski" i przeniósł na inne miejsce. Szestopałka wystawił w pobliżu stojącego już krzyża „polskiego", w oddaleniu 10 m., nowy krzyż z lodu, nie ruszając krzyża pierwotnego, gdyż miał religijne wątpliwości, czy czyn przez ks. Kowera nakazany byłby godziwy. Gdy nazajutrz doniósł był Szestopałka ks. Kowerowi o wyniku zlecenia, paroch wykrzyczał i zelżył go za nieusunięcie „polskiego krzyża".

W święto Jordanu, tj. 19 stycznia, polecił ks. Kower wskutek tego starszemu bratu cerkiewnemu Worobcowi, aby kilku ludziom rozkazał „polski krzyż" podrąbać i wrzucić do płonki w rzece, grożąc, że w przeciwnym razie nie odprawi święcenia wody. Worobiec powtórzył rozkaz parocha obwinionym Kochaniukowi, Ogrodnemu, Repuszce i Złotemu, którzy to zlecenie w ten sposób wspólnie wykonali, że dwaj pierwsi siekierami „polski krzyż", dwaj drudzy wspólnie z pierwszymi wrzucili do wody części porąbanego krzyża.

Stało się to w obliczu całego tłumu włościan i jak stwierdzają świadkowie, wywołało to ogólne zgorszenie; szczególnie zaś oburzonymi byli chłopi rzymsko-kat. obrządku.

Przesłuchani oskarżeni — prócz ks. Kowera, twierdzą, że nie wiedzieli, nie robili itd.

Jakoż odgadł, bo księżna tegoż dnia jeszcze udała się do księcia z prośbą, aby pozwolił jej się zabawić w puszczańskim dworcu, wraz z Danusią, z pannami służebnemi i z księdzem Wyszonkiem, który przeciwny był prędkiemu przewożeniu Zbyszka do Przasnysza.

Pan de Lorche miał się po dwóch dniach znacznie lepiej i począł wstawać, dowiedziawszy się jednak, że „damy« zostają pozostał także, aby towarzyszyć im w drodze powrotnej i w razie napadu „Saracenów" bronić ich od złej przygody. Skąd się mieli wziąć owi „Saraceni" — tego pytania nie zadawał sobie mężny Lotaryńczyk. Nazywano tak wprawdzie na dalekim Zachodzie Litwinów — od nich jednak nie mogło grozić żadne niebezpieczeństwo córce Kiejstuta, rodzonej siostrze Witolda, a stryjecznej potężnego „króla krakowskiego," Jagiełły. Ale pan de Lorche zbyt długo bawił między Krzyżaki, aby, mimo wszystkiego, co na Mazowszu słyszał i o chrzcie Litwy, i o połączeniu dwu koron na głowie jednego władcy, nie miał przypuszczać, że od Litwinów zawsze wszystkiego złego można się spodziewać. Tak mówili mu Krzyżacy a on jeszcze nie całkiem stracił wiarę w ich słowa.

Ale tymczasem zaszedł wypadek, który padł cieniem między gości krzyżackich i księcia Janusza. Na dzień przed wyjazdem dworu przybyli bracia Gotfried i Rotgier, którzy byli zostali poprzednio w Ciechanowie, a z nimi przyjechał niejaki pan de Fourcy, jako zwiastun niepopomyślnej dla Krzyżaków nowiny. Oto zdarzyło się, że goście zagraniczni, bawiący u starosty krzyżackiego w Lubowie, a więc on, pan de Fourcy, a dalej pan de Bergow i pan Majnoger, obaj z rodzin poprzednio już w Zakonie zasłużonych, nasłuchawszy się wieści o Jurandzie ze Spychowa, nietylko się ich nie ulękli, ale postanowili wywabić w pole słynnego wojownika, aby przekonać się czy rzeczywiście jest tak straszny za jakiego go głoszą.

Starosta sprzeciwiał się wprawdzie, powołując się na pokój między zakonem a księstwami Mazowieckimi, w końcu jednak może w nadziei, iż uwolni się od groźnego sąsiada, nietylko postanowił patrzeć przez szpary na wyprawę, ale i knechtów zbrojnych na nią pozwolił. Rycerze posłali wyzwanie Jurandowi, który je skwapliwie przyjął pod warunkiem, iż ludzi odprawią, a samotrzeć z nim i z dwoma towarzyszami będą się potykali na samej granicy Prus i Spychowa. Gdy jednak nie chcieli ani knechtów odprawić, ani z ziem Spychowskich ustąpić, napadł na nich, knechtów wytracił, pana Majnegera sam okrutnie kopią przebódł, a pana de Bergew wziął w niewolę i do piwnic spychownic go wtrącił. De Forcy jeden tylko się ocalił, i po trzechdniowem błąkaniu się po mazowieckich lasach, dowiedziawszy się od smolarzy, iż w Ciechanowie bawią bracia Zakonni, przedarł się do nich, aby razem z nimi zanieść skargę przed majestat księcia, prosić o karę i o rozkaz uwolnienia pana de Bergow.

Wieści te wnet zmąciły dobre stosunki między księciem i gośćmi, gdyż nietylko dwaj przybyli bracia, ale i Hugo de Danveld i Zygfriyd de Löwe, poczęli natarczywie upominać się księcia, aby raz przecie uczynił sprawiedliwość Zakonowi, uwolnił granicę od drapieżnika i ryczał-

Osk. Josyp Kochaniuk powiada, iż robił, co mu ks. Kower polecił. Nie wiedział zaś, iż jest to karygodnem. Na odpowiednie pytanie obrońcy dr. Partyckiego, twierdzi, iż „krzyż polski“ stał wówczas w tem miejscu, gdzie stale wynoszono „chrest ruski“, więc dlatego go usunięto.

Osk. Andrzej Ogrodnyj oświadcza, iż gdy czynność tę wykonywał, nikogo prócz sprawców nie było.

Osk. Josyp Repuszka sam krzyża nie rąbał. Wrzucał jeno do rzeki kawały lodu, nie mogąc — jak twierdzi — patrzyć, jak go tratują nogami.

Osk. Fedor Worobeć prostuje niektóre swe zeznania złożone pierwotnie w Tarnopolu. Robił to, co mu ks. K. kazał.

Osk. Matij Złotyj podtrzymywał krzyż przy rąbaniu, co robił na polecenie ks. Kowera. O tem, że tego nie wolno, oskarżony powiada, że nie wiedział.

Dłuższy czas zajmuje przesłuchanie głównego winowajcy parocha ks. Grzegorza Kowera. Oskarżony przyznaje się, że polecił krzyż usunąć, ale kazał jego podstawę podrąbać i krzyż postawić na innem miejscu, aby nie zawadzał. Zgorszenia żadnego z tego powodu nie było. Z „łacinnikami“ obcuje i żyje z nimi w zgodzie. Chcąc mówić o Polakach tej wsi, stałego używa okroślenia „łatynnyki“. Zarzuconych mu słów bluźnierczych nie użył.

Prok. Haniczak: Jaki cel miał ksiądz w usuwaniu krzyża?

Osk. Muszę mieć wielki plac, więc krzyż stał mi „na zawadzie“. Usunułem go też w obawie, aby w ścisku krzyża nie zniszczono. (Czy dlatego go porąbano?).

Na dalsze zapytania odpowiada ks. Kower, że w porąbaniu krzyża nie widział bluźnierstwa, bo jest on z nietrwałego materyału. Byłby się zresztą porozumiał z proboszczem polskim ks. Dudkiem w tej sprawie, ale nie miał sposobności.

Nastąpiło przesłuchanie całego szeregu świadków. Wszyscy zgodnie twierdzili, że porąbanie krzyża uważali za bluźnierstwo. Nawet żyd jeden, Pejsach Melcer, słuchany na tę okoliczność, rzekł to samo.

Odczytano następnie szereg aktów, poczem przemawiali prokurator Haniczak i obrońca dr. Partycki.

Trybunał po godzinnej naradzie skazał dwóch oskarżonych, a to: Josypa Kochaniuka i Andryja Ogrodnego na 8 dni ścisłego aresztu.

Ks. Kowera wraz zresztą oskarżonych uwolniono.

* *

Ślusarz zawinił, kowala powiesili.
W życiu tak zawsze!

Krzywdy i nadużycia.

Rozboje emigracyjne. Z bardzo poważnego źródła, bo od kapłana dowiadujemy się o niesłychanych nadużyciach i rozbojach emigracyjnych w powiecie liskim. Wielka klęską elementarna, jaka spadła ubiegłego roku na Galicyę, stała się powodem niezwykłej nędzy a pomoc ze strony rządu w stosunku do olbrzymich rozmiarów klęski jest poprostu śmieszna! Jeżeli w latach względnie dobrych tysiące ludu z Galicyi spieszyło w zamorskie krainy w nadziei polepszenia sobie bytu, to można sobie wyobrazić, jakie masy naszego ludu spieszy do Ameryki, by się ratować przed śmiercią głodową! Niebywałe żniwo dla hyen i wilków emigracyjnych. Strasznym był rok przeszły i straszny niedostatek wśród ludu. A więc **s k ą d ż e m a j ą p i e n i ą d z e n a p o d r ó ż d o A m e r y k i**, która także **n i g d y n i e b y ł a t a k d r o g ą**, jak w tym roku. Otóż prawie **w s z y s c y** jadą za sprzedany kawałek gruntu albo za **w y p o ż y c z o n e p i e n i ą d z e**! I właśnie pod tym względem dzieją się **s t r a s z n e k r z y w d y i n a d u ż y c i a**! Towarzystwa okrętowe odpowiedziały na nędzę ludu niebywałą ceną „szifkart“ podwyższając tę cenę o 32 do 38 kor., Ameryka odpowiedziała zaprowadzeniem podatku pogłownego 20 kor. ale ta przynajmniej daje zarobek, a hyeny i wilki emigracyjne **u d e k o r o w a n e k o n c e s y ą c. k. r z ą d u** uczyniły sobie z nędzy emigrującego ludu **k o p a l n i e z ł o t a**!

Jeden z tysięcznych przykładów:

W Ustrzykach dolnych ma koncesyonowaną ajencyę sprzedaży „szifkart“ niejaki **Jonas Engelmajer**. Pożycza pieniędzy oczywiście nie sam tylko przez swoich naganiaczy wychodźcom na **s z e ś ć m i e s i ę c y na 40%**; **n a s t ę p u j e n a t y c h m i a s t o w a i n t a b u l a c y a n a g r u n t a c h d ł u ż n i k ó w** a **p o ś r e d n i c y w n a b y c i u „szifkarty“ o s o b n o k a ż ą s o b i e p ł a c i ć z n ó w 40 koron**!

Widocznie **J o n a s E n g e l m a j e r** otrzymał koncesyę nietylko na sprzedaż „szifkart“ ale i na krzywdzenie najbiedniejszych.

Dodać należy, że **J o n a s E n g l m a i e r** dostarcza „szifkart“ na najgorsze parowce. Gdyby zaś kto biednemu emigrantowi poradził gdzieindziej na lepsze parowce a taniej nabyć sobie kartę okrętową, spotka się zaraz z pogróżkami Jonasa. Jako klasyczny dowód przytaczamy **w ł a s n o r ę c z n y l i s t** Englmaiera, co również będzie klasycznym dowodem, komu c. k. rząd nadaje koncesye. List ten brzmi:

Agencya w Ustrzykach dolnych
d. 9/II 1909

Szanowny Pan

słyskałym ze Pan się trudnisz oz sprzedarem Szifkartę, i mam jusz przekonania i świadków które twierdzić będą ze Pan jusz sprzedal Szifkarty od firmie Falck i spólka z Hamburgu.

proszę przeto od tych interesach odstąpić jeśli nie to będę zmuszony od tego

---

tem karę za wszystkie winy wymierzył. Szczególnie Hugo de Danveld, mający własne dawne rachunki z Jurandem, których wspomnienie piekło go bólem i wstydem — upominał się niemal groźnie o zemstę.

— Pójdzie skarga do wielkiego mistrza, — mówił — i jeśli sprawiedliwość od Waszej Książęcej Mości nie uzyskamy, on sam potrafi ją uczynić, choćby za owym zbójem całe Mazowsze stanęło.

Lecz książę lubo z natury łagodny rozgniewał się i rzekł:

— Jakiej że to sprawiedliwości się domagacie? Gdyby Jurand pierwszy na was nastąpił, wsie popalił, stada zagarnął i ludzi pobił, pewniebym go na sąd wezwał i karę mu odmierzył. Ale wasi to sami go naszli. Wasz starosta knechtów na wyprawę pozwolił — a cóże Jurand? Jeszcze wyzwanie przyjął, a tego jeno żądał, by ludzie odeszli. Jakoże mam go za to karać, albo na sąd pozywać? Zaczepiliście strasznego męża, którego się wszyscy boją i dobrowolnie ściągnęliście klęskę na wasze głowy — więc czegóż chcecie? Zali mam mu rozkazać, aby się nie bronił, gdy się wam spodoba go najechać?

— Nie Zakon go napastował, jeno goście, obcy rycerze — odparł Hugo.

— Za gości Zakon odpowiada, a do tego byli z nimi knechci z lubowskiej załogi.

— Miałże starosta gości, jako na rzeź wydać.

Na to książę zwrócił się do Zygfryda i rzekł:

— Patrzcie, w co się sprawiedliwość w waszych usciech obraca i żali wasze wykręty nie obrażają Boga?

Lecz surowy Zygfryd odrzekł:

— Pan de Bergow musi być z niewoli wypuszon, albowiem mężowie z jego rodu bywali starszymi w Zakonie i wielkie Krzyżowi eddawali usługi.

— A śmierć Majnegera musi być pomszczona — dodał Hugo de Danfeld.

Książę, usłyszawszy to, odgarnął na obie strony włosy, i wstawszy z ławy, począł iść ku Niemcom z twarzą złowrogą, po chwili jednak wspomniał widocznie że byli jego gośćmi, więc pohamował się raz jeszcze, położył rękę na ramieniu Zygfryda i rzekł:

— Słuchajcie, starosto: krzyż na płaszczu nosicie, więc odpowiedzcie wedle sumienia — na ten krzyż! praw-li był Jurand, czy też nie praw?

— Pan de Bergow musi być z niewoli wypuszczon — odpowiedział Zygfryd de Löwe.

Nastała chwila milczenia, poczem książę rzekł:

— Bóg daj mi cierpliwość.

Zygfryd zaś mówił dalej głosem ostrym, do cięć miecza podobnym:

— Ta krzywda, która nas w osobach gości spotkała — to jeno nowa sposobność do skargi. Jak Zakon Zakonem, nigdy, ni w Palestynie, ni w Siedmiogrodzie, ni między dotychczas pogańską Litwą, nie uczynił nam jeden zwykły mąż tyle złego, ile ten zbój ze Spychowa.

Ciąg dalszy nastąpi.

donieść od Ministerstwo i do Starostw i będzes Pan mjeć Interes niechciałbym Panom uszkodzycz lecz będę zmuszony proszę się więce otych intereszy nie trucic.

Engelmaier.

Tak to p. Engelmaier grozi, ktoby się ośmielił psuć mu interesa. My na to tylko tyle powiemy, żeby właśnie p. Jonas Engelmaier zaprzestał robić brzydkich interesów, bo znajdzie się tam, gdzieby sobie tego wcale nie życzył!

Możeby c. k. Władze raczyły otworzyć swe oczy na „złote" interesa Engelmaiera i wzięły w opiekę tych w straszliwy sposób wyzyskiwanych nędzarzy.

A to czy nie krzywdzenie? Dnia 12 lutego przybyło do inszej Redakcyi dwóch emigrantów, którzy zapłacili szifkarty na Tryest po 260 kor., a kosztują po 213 kor! Oto dalszy dowód jakim to ludziom c. k. rząd daje koncesye na sprzedaż kart okrętowych.

Do wychodźców.

Po co młody Polaku
Opuszczasz kraj drogi?
Udając się daleko
Kędy niemiec wrogi

Prześladuje Twych braci
Wydziedzicza pola
Może ci się podoba?
Braci Twych niewola?

Czy ci nie żal rodziny?
Wioski, chatki, brata?
Mowy polskiej, kościółka
Gorącego lata?

Tej ziemi spojonej
Siłami, krwią, potem
Przodków naszych z miłości,
By swym dzieciom potem

Zostawić wolną, żyzną
Wspuściźnie — by oni
Pożywali chleb, orząc
Ojczyste zagony.

Czy ty nie wiesz, że twemi
Siłami, mój drogi
Bogaci się wróg, na nas
Gotuje bicz srogi?

Czy nie wiesz, że Twą pracą
Niemiec się bogaci
I Twem potem rodaka
W Poznańskiem wypłaci?

I wypędzi ich z chaty,
Zabierze im pola,
Czy cię nie wzrusza bracie
Rodaków niewola?

Czy nie wiesz, że on pragnie
Byś był sługą jego,
Pozbawia braci Twoich
Zagona polskiego?

A czem Polak bez ziemi?
Będzie niemca sługą,
O czem nie mogę teraz
Rozpisać się długo.

Czy nie wiesz? On nie może
Znieść języka Twego,
Za który prześladuje
Rodaka małego?

W ławie szkolnej w Poznańskiem
Nauczyciel srogi,
Bo nawet dziecku w szkole
Język polski drogi.

Bo to język, to ten sam,
Którym pod Płowcami
Nawoływał się naród polski
Gdy z niemcami

Staczał walkę. Na okrzyk
Polski. Krzyżak butny
Uciekał z polskiej ziemi,
Bo strach miał okrutny

Nie wzbogacaj Polaku
Swej ojczyzny wroga
Niech ci będzie w pamięci
W sercu dola sroga

Braci, Twych pod prusakiem,
Byś im tem nie szkodził, ale
Wrogów swojej Ojczyzny
Bojkotował stale.

Pokochaj swą Ojczyznę
Ty Polaku młody
Nie jeźdżaj okrętami
Przez niemieckie wody

Stanij rodaku młody
Jak niegdyś pradziady
Do walki mężnej, chociaż
Bez miecza i szpady.

Walcząc mężnie wytrwale
Z miłości swych braci
Bojkotujmy Prusaka
Bóg nam to zapłaci!

Jasiek Sołbków z Bieńkowic.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Gorączkowe zbrojenia. Donoszą z Belgradu o zbrojeniach, czynionych tam z gorączkowym pośpiechem. Sytuacya w Serbii jest bardzo poważna. Usposobienie rozpaczliwe i zdecydowane na wszystko. Partya wojenna z ks. Jerzym, następcą tronu, uzyskała przewagę. W najbliższych dniach oczekują tu olbrzymiego transportu materyałów wojennych z Francyi. Między innemi przebyć mają nowe armaty.

Z niecierpliwienie Austryi. Informacye o sytuacyi na Bałkanie brzmią bardzo wojowniczo. Austrya zaczyna z wielką wobec Serbii występować stanowczością i zapowiada, że w razie powtórzenia się prowokacyj, wystąpi z bronią w ręku.

Rzeczy zaszły w Serbii tak daleko, że cofnięcie się z drogi prowokacyi byłoby dla dynastyi, względnie dla ks. Jerzego wprost fatalnem. Rola, jaką ks. Jerzy odgrywa w Serbii, jest czemś niebywałem. Kraj ma dwóch panujących: ojca i syna. Pierwszy z nich, rozsądniejszy od syna, dąży widocznie do uspokojenia umysłów, przewidując następstwa wojny, która tylko klęską dla Serbii skończyć się może. Następca tronu, bardzo miernych zdolności młodzian, rości sobie prawo do decydującego w państwie głosu, grozi rewolucyą, przeciw rodzonemu ojcu i rządowi zwróconą.

Cudowne rzeczy dzieją się w Serbii. Ks. Jerzy spieszy się z odegraniem roli wielkiego wodza i bohatera.

Austro-Węgry są zdecydowane nie znosić dłużej prowokacyj serbskich. Nie chcą one wojny, to też przed rozpoczęciem wojny ogłoszą publicznie, że nie dążą do powiększenia swego terytoryum, tylko chcą ukarać Serbię, ciągle się zbrojącą i prowokującą. Także odszkodowania wojennego Austrya od Serbii nie może się spodziewać. Wojna nie leży więc w interesie ani jednej ani drugiej strony.

Niebezpieczeństwo wojny. Z Serbii nadchodzą alarmujące wieści. Serbskie stronnictwo wojenne nabrało nowej otuchy, wskutek pogłoski, że nowy wielki wezyr odrzuci umowę z Austro-Węgrami. Obecną chwilą uważają za stosowną dla Serbii do wojny.

Trochę zimnej wody. Podobno mocarstwa europejskie mają dać polecenie Austryi do chwilowego zajęcia Serbii. Austrya działałaby w tym wypadku jako wykonawca woli mocarstw europejskich i spełniłaby tylko to, czego chciała polityka pokojowa Europy. Ostatnie oświadczenia Rosyi dowodzą, że gabinet petersburski nie chce popierać serbskich żądań, wzywa Serbię do uspokojenia się i nakłania kierujące koła do odwrotu z wojowniczej drogi. To też wskutek tego nacisku zagranicy słabnie zapał wojenny w Serbii.

Z Belgradu donoszą, że w nocy z czwartku na piątek, most, wiodący do Semunia zamknęło wojsko, które jak przypuszczają, poczyniło przygotowania do wysadzenia mostu w powietrze.

Pogotowie wojenne monitorów. Do Budapesztu wysłano z Wiednia rozkaz, polecający postawienie na stopie wojennej załogi monitorów. Komendanci monitorów oczekują w najbliższych dniach przybycia zapasowej marynarki z Poli. Po wykonaniu otrzymanego rozkazu, monitory gotowe są do odjazdu, tak że w przeciągu czterech godzin mogą odpłynąć.

Kredyt wojenny. Niektóre dzienniki donoszą, jakoby wnet zwołaną być miała sesya delegacyjna, dla uchwalenia nadzwyczajnego, podobno kilkaset milionow wynoszącego kredytu wojennego. Inne dzienniki przeczą temu.

Bojkot austryackich towarów nie uległ zmianie. W Konstantynopolu i na prowincyi panuje przekonanie, że skoro naród bojkot uchwalił i przeprowadził, to tylko uchwała narodu t. j. ratyfikacya ugody przez parlament może bojkot zakończyć.

Bojkot ustanie skoro porozumienie austro-tureckie będzie urzędowo ogłoszone. W kołach oficyalnych zapewniają, że porozumienie można uważać za rzecz dokonaną a bojkot za ukończony.

Bułgarya a Turcya. Z pewnego źródła nadeszły wiadomości, że rosyjski zastępca w Zofii, otrzymał polecenie oświadczyć rządowi bułgarskiemu, że Turcya w swoich propozycyach odstąpiła od żądania uregulowania granicy, że w ogóle nie domaga się żadnego rozszerzenia swego terytoryum. Z powodu tego zbrojenia Bułgaryi nie są potrzebne. W obec tego rząd bułgarski zarządził domobilizacyę VIII dywizyi.

Rozruchy socyalistyczne w Berlinie. Dzień przybycia króla Edwarda do Berlina wyzyskali tamtejsi socyaliści do urządzenia na ulicach manifestacyi, które się przerodziły w zaburzenia wcale poważne. Wiadomości o tych zaburzeniach prawie że nie przepuszczono w drodze telegraficznej, a dzienniki niemieckie, nie wyjmując socyalistycznego „Vorwartsu" starając się je zatuszować i dopiero przez korespondencye pism zagranicznych do-

wiadujemy się, że to były zajścia w całym słowa znaczeniu poważne. Socyalistom one zaszkodziły, stąd obecnie ich usiłowania wyparcia się ich, ale na pla nowość ich wskazuje to, że socyaliści wybrali na zebraniu bezrobotnych właśnie w dzień przybycia króla Edwarda i wyprowadzili ich na ulice, korzystając z tego, że policya była zajęta osobą ukoronowanego gościa. Demostranci, rozprószywszy się po Berlinie, zdzierali wywieszone z powodu przybycia króla angielskiego sztandary narodowe: niemieckie i angielskie, a gdzie mogli zastępowali je czerwonymi sztandarami. Już ten jeden szczegół wskazuje, że wszystko z góry przygotowano. Następnie odbyła się demonstracya na cmentarzu, na grobie poległych w r. 1848 i tam przyszło do starcia z policyą, która zmobilizowawszy się wreszcie, użyła szabel i przedwsięwzięła wiele aresztowań.

Katastrofa na morzu. Belgijski parowiec „Australia" zderzył się w pobliżu Gibraltaru z nieznanym żaglowcem, Obydwa okręty zatonęły, przyczem zginęło około 30 osób. 10 ludzi ze załogi „Australii" przybyło tu na pokładzie niemieckiego parowca który ich wyratował.

Rewolucya w Persyi. Z Tebis donoszą: Rewolucyoniści ponieśli ciężką klęskę. Prawie całe miasto znajduje się w rękach wojsk rządowych.

Teheran. Pet. aj. tel. donosi: W Rest rewolucyoniści zrabowali i spalili wczoraj dom gubernatora. Gubernator został zabity. Wielu kozaków schroniło się w konsulacie rosyjskim.

Teheran. Z Rest donoszą donoszą następujące szczegóły o niepokojach, jakie tam wybuchły: Około 200 spiskowców przeważnie Kaukazczyków wtargnęło do ogrodu gubernatora i rzuciwszy bombę. zabiło gubernatora i towarzyszące mu osoby. Następnie spiskowcy powrócili do miasta i zniszczyli przy pomocy ręcznych bomb budynek gubernialny, budynek poczty i telegrafu, jakoteż gmach sprawiedliwości. Zawładnęli również arsenałem i armatami. Rewolucyoności przyrzekli konsulowi rosyjskiemu szanować życie i mienie rosyjskich poddanych jak nie mniej spokojnych miejscowych mieszkańców.

Konstantynopol. W kołach tureckich przywiązują wielkie znaczenie do zmian w ministerstwie wojny. Obiega pogłoska o rzekomym spisku, który miał na celu usunięcie z tronu sułtana na rzecz ks. Izzegina.

Na czele spisku miał stać pewien komendent korpusu, którego usunięto z młodotureckiego komitetu. Minister wojny miał wiedzieć o tym spisku.

Turczyn się zbroi. Ze Saloniki nadchodzą wiadomości że władze wojskowe zarządziły powołanie rezerwistów. Rozdano 50 tysięcy karabinów Mausera między ludność mahometańską.

Oświadczenie nowego wielkiego wezyra. Nowy wielki wezyr Hilmi pasza, który objął władzę po Kiamil paszy oświadczył że kurs polityki zagranicznej nie zmieni się i że w tym duchu wysłał wczoraj notę okrężną do ambasadorów w Konstantynopolu.

Na zapytanie, czy rychło można spodziewać się porozumienia między Austryą a Turcyą, odpowiedział Hilmi pasza, że obecne rokowania może jeszcze prędzej będą ukończone, aniżeli przedtem.

KRONIKA.

Demonstracye lokatorów. Przed domem pod l. 18 przy ul. Leśnej w Budapeszcie odbyła się gwałtowna demonstracya lokatorów tego domu. Ponieważ lokatorowie rozwinęli na kilka dni naprzód bardzo silną agitacyę, więc przybyło na pomoc w demonstrowaniu przeszło 1000 osób. Tłum wyważył bramę domu, wtargnął do wnętrza i zniszczył rury gazowe i wodociągi. Zanim przybyła policya, część domu była zdemolowana. Powodem demonstrancyi była ta okoliczność, że właściciel domu w terminie lutowym wypowiedział pomieszkania sądownie wszystkim bez wyjątku lokatorom, których jest 56. Gospodarz oświadczył, że odtąd będzie wynajmować ubikacye za czynszem tygodniowym, gdyż w ten sposób dochód z domu powiększy się od 40 do 50%. Lokatorowie po demonstrancyi rozrzucali kartki z odezwy w której ogłosili bojkot owego domu.

Walka ze zbrodniarzem. We Wiener Neustadt w sali sądowej przyszło do scen nader gwałtownych.

Oto, kiedy po przeprowadzonej rozprawie przeciw niejakiemu Karolowi Jakobowi, nałogowemu złodziejowi, oskarżonemu o kradzież kieszonkową — odczytał przewodniczący trybunału wyrok, skazujący go na 19 miesięcy ciężkiego więzienia, skazany porwał ciężką ławę dębową, na której dotychczas siedział i rzucił się z nią na prokuratora. Trzej dozorcy więźniów nie byli w stanie poskromić rozszalałego zbrodniarza i dopiero klucznik więzienny uderzywszy go w głowę pękiem kluczów, powalił go na ziemię, poczem dozorcy zdołali go obezwładnić. Cios zadany kluczami był tak silny, że z rozbitej głowy skazanca krew obfiym popłynęła strumieniem

Bilety wizytowe z żelaza zaczynają teraz wchodzić w modę w Londynie. Żelazo jest tak cienko walcowane, iż 40 biletów wizytowych ma zaledwie milimetr grubości. Bilet jest trwały i tani, a pismo na nim jest srebrne.

Rozboje dwóch dezerterów. Kapral Aleksander Toth i szeregowiec Piotr Sirowacz którzy rozczytywali się w opowiadaniach zbójeckich, zbiegli z 46 pułku piechoty w Szegedynie, gdzie odbywali służbę wojskową i zabrawszy karabiny, tudzież 300 nabojów ostrych, umknęli do słynnego niegdyś z rozbojów lasu Barkońskiego. Po drodze zabili przechodzącego chłopa, a następnie mieli obrabowywać karczmy. Ale Sirowicz zawachał się, opuścił swego towarzysza i wpadł w ręce żandarmeryi, zaś Toth odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Z zeznań Sirowacza wynika, iedy że obaj dezerterzy popełnili cały szereg mordów. Sirowacz wskazał żandarmeryi schowek, w którym znajdowały się zegarki, pierścienie i inne wyroby złote, poprzednio zrabowane.

Krwawy czyn obłąkanego. W Charlottenburgu zastrzelił 31-letni rzeźbiarz, Herman Hoffman swego starszego brata i zranił śmiertelnie jego żonę. Morderca, który zbiegł po zbrodni, był przez 4 lata internowany w domu obłąkanych, niedawno wypuszczono go jako uleczonego. Zbrodniczego zamachu dokonał obłąkany bez żadnej przyczyny.

Trzęsienie ziemi. Z Barcelony donoszą: Wczoraj o godzinie 8 wieczorem dało się czuć silne trzęsienie ziemi. Ludność w panice uciekała

Wyścigi balonów. Berlińskie Towarzystwo aeronautyczne urządziło w sobotę w Berlinie wyścigi balonów pomimo przenikliwego zimna i śniegu. W wyścigach wzięło udział 6 balonów, a uczestnicy zaopatrzyli się przeciwko mrozowi. Pierwszy balon wzniósł się w powietrze o godzinie 9 min. 37 rano, poczem nastąpiły dalsze wzloty. Przeciętny balast wynosi 20 worków, skutkiem czego przy silnym opadzie śniegu w niektórych balonach może wyczerpać się rychło cały zapas. Pod karą dyskwalifikacyi nie wolno uczestnikom wyścigów lądować na wodzie. nie wolno również przekroczyć czasu 7 godzin, ani przelecieć granicy Niemiec, chyba do Austro węgier. Ponieważ kierunek wiatru był ku granicy austryackiej, balony mimo ograniczonego czasu mogą odbyć daleką podróż. Dotąd nie ma jeszcze wiadomości o wyniku wyścigów.

Niebezpieczny zbrodniarz z Królestwa. Dochodzenia wykazały, że aresztowany za zamordowanie Ferberów w Paczółłowicach Roman Barcicki jest niebezpiecznym zbrodniarzem. Stwierdzono, że zamordował i ograbił roku zeszłego X. Kamińskiego w Bebelny w gubernii piotrkowskiej; że dalej ze wspólnikami w lecie roku zeszłego napadł w Kuźnicach (gubernii piotrkowskiej) na dom pachciarza N. Gottlieba i pod groźbą powieszenia, oraz tortur zmusił go do oddania pieniędzy. Jest prawdopodobnem, że Barcicki brał udział w napadzie na dwór bar Ostrowskiego.

Katastrofa w kopalni. W Hucie Fryderyka pod Wrocławiem wydarzyła się w sobotę wielka katastrofa wskutek zawalenia się obmurowania szybu. Masy węgla zasypały wielu górników. Dotąd wydobyto cztery trupy.

Handlarz żywym towarem. Przed trybunałem sądu karnego stanął dziś Chaim Leib Bloch, poddany rosyjski, oskarżony o cały szereg uwiedzeń młodych dziewcząt. Bloch pod pozorem stręczenia służby wywoził młode dziewczęta do zagranicznych domów nierządu. Dla takich łotrów, mało jest szubienica. Gdyby tych łotrów spotykała zasłużona kara, pewnoby i liczba tychże dawno się zmniejszyła.

Walka o grunta. W miejscowości Vraz, koło Pisku, omal nie doszło do krwawego starcia między żandarmeryą a mieszczanami tamtejszymi. Przyczyną jest zatarg o grunta między mieszczanami a ks. Lobkowitzem, a ciągnący się już od lat Sąd przyznał już dawno ks. Lobkowitzowi sporne grunta, w r. 1905 komisya sądowa chciała je wywłaszczyć, lecz już wówczas trzydziestu drobnych mieszczan stawiło zbrojny opór. Zostali oni skazani na kary więzienia. W tych dniach urzędnik sądowy w asystencyi żandarmów przybył odebrać dalsze grunta. Mieszczanie znowu udaremnili ten zamiar. Ponieważ żandarmerya doszła do przekonania, że krwawe starcie będzię nieuniknione, cofnęła się i zwróciła z telegraficznem zapytaniem do władz sądowych w Pisku, które poleciły wstrzymać wykonanie wyroku sądowego. Mieszczanie twierdzą, że sporne grunta zostały w XVI wieku bezprawnie zagarnięte. Mają oni rzekomo posiadać dokumenta, dowodzące ich praw własności.

Przytoczyliśmy to zajście, bo ono nam przypomina smutną sprawę serwitutów w Galicyi dotąd nie załatwioną, jak się należy.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Adnrzej Szponder. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.